Numer 16. Lwów dnia 20. Stycznia 1871 — Piątek. Rok III.

UNJA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.).

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej po południu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 złr.—półrocznie 7 złr.—ćwierćrocznie 3 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złt. 20 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRYACKIEM: rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — ćwierćrocznie 4 złr 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

W PRUSACH i RZESZY NIEMIECKIEJ: ćwierćrocznie 4 tal. 10 silbgr — we Francyi ćwierćrocznie 18 fr. — w Rzymie ćwierćrocznie 20 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Redakcya i Administracya w kamienicy kapitulnej Nr. 24 m.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 5 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat.
Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50 gdzie się oraz znajduje ekspedycya miejscowa. W Krakowie księgarnia Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Preibatscha w Ostrowiu. **Administracya** *ogłoszeń i ekspedycya* miejscowa w Ajencyi dzienników *A. Piątkowskiego*, plac Katedralny l. 31.
Także w handlu B. Gorczyckiego w pałacu JOX. Ponińskiego w Rynku.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.
(*Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.*)

Tygodniowy dodatek powieściowy do *Unii* od dnia dzisiejszego wychodzić będzie regularnie, upraszamy szanownych prenumeratorów naszych, życzących sobie »Czytelnię« odbierać, aby raczyli rychło złożyć przedpłatę, byśmy mogli ustalić nakład i aby szanow. abonenci nie doznawali zwłoki w przesełce. Prenumerata wynosi kwartalnie 1 złr. 20 cnt.

Lwów, 20. stycznia.

(Sprawy bieżące)

Konferencya odroczona znowu o cały tydzień, a powód tego odroczenia już dziś widocznie nie inny, jeno ten, iż Francya dotąd nie wysłała swego reprezentanta do Londynu. Powód rzeczywiście bardzo ważny, radzić nad paryskim traktatem bez Francyi, która tyle ofiar poniosła, aby do skutku przyszedł, byłoby co najmniej anomalją. Odroczenie konferencyi dla nieobecności francuskiego pełnomocnika dowodzi nadto namacalnie potrzeby, by głos Francyi zaważył na szali postanowień Europy, która bez niej nie czuje się kompetentną do powzięcia uchwał, mogących mieć wielką na przyszłość doniosłość — dowodzi zresztą, że Francya pomimo olbrzymich klęsk swoich nie została dotąd zepchniętą ze stanowiska pierwszorzędnego mocarstwa, że jej w żaden sposób ignorować nie można.

Zapisujemy tedy czwarty z porządku termin zebrania konferencyi — pierwszy naznaczony był na 3., drugi na 11., trzeci na 17 a obecnie czwarty termin naznaczony jest na 24. Mamy nadzieję, że przyjdzie nam naznaczyć nie jeden jeszcze termin odroczenia; swoją drogą powtarzamy cośmy już raz powiedzieli, iż w przyjście do skutku konferencyi mało mamy nadziei. Tymczasem podajemy personał niedoszłej komedyi dyplomatycznej. Anglię miał na niej przedstawiać Earl Granville (przewodniczący), Austryą hr. Apponyi i Szecsen, Prusy hr. Bernstorff, Rosyę hr. Brunnow, Turcyą Muzurus basza, Włochy Cadorna. Tyle o tem na dzisiaj — czekajmy 24.

Telegram doniósł wczoraj, iż usiłowania hr. Potockiego czynione w Peszcie, w celu przyspieszenia decyzyi w sprawie przesilenia ministeryalnego, znowu spełzły na niczem. Hr. Potocki miał się układać z centralistami o pozyskanie ich do nowego gabinetu; krok ten dziwny podniósł butę tej kliki, której się wydaje, iż bez niej niepodobna rządzić monarchią. *Neue fr. Presse* ponawia wycieczki przeciw Węgrom i Polakom, i otwarcie wypowiada, iż w razie przyjścia do skutku gabinetu centralistycznego, Polacy nie dostaną żadnych koncesyj. Ważny powód dla naszej delegacyi, aby raz na zawsze wyrzekła się iluzyj; z tą kliką paktować nie można, obowiązkiem jest raczej walczyć przeciw niej zawsze i wszędzie.

W sejmie węgierskim uchwalono ustawę rekrutacyjną na r. 1871 podług wniosków rządowych. Debaty były ciekawe; członkowie lewicy uskarzali się na wielkie ofiary, które Węgrzy ponoszą dla Austryi dzięki ugodzie z r. 1867. „Krecki Minotaur, wołał poseł Bobory wśród szalonych oklasków lewicy, połykał tylko co siedm lat czternaście ofiar, Minotaurus ugody ze swemi „sprawami wspólnemi“ połyka co roku 44.000 ofiar. Gdzież jest Tezeusz, któryby uwolnił lud, od tego potworu?“ Poseł Kiss również „nie może przyłożyć ręki do tego, by 44.000 familiom węgierskim wydzierano synów, którzy są ich podporą, żywicielami, by ich wcielano do armii, która przeciw wolności i samodzielności kraju może być użytą.“

Jeden z następnych mowców, dep. Iwanka podniósł niedostatki ustawy wojskowej, która nie stawi silnej tamy nadużyciom, dającym „całym klasom ludności możność uchylenia się od słnżby wojskowej. Narzekał, iż wielka liczba przybyszów mianowicie żydów galicyjskich, systematycznie uchylą się od służby w wojsku, nie konskrybując swych synów i nie mając stałego miejsca pobytu. Temu nadużyciu trzeba zapobiedz. Najbardziej jednak użala się Iwanka na to, iż węgierskich rekrutów nie wcielają wyłącznie do węgierskich pułków, mianowicie zaś rzadko bardzo do artyleryi. Prezydent ministrów hr. Andrassy obiecał zapobiedz tym niedostatkom.

O odbytej na dniu 16. b. m. W Peszcie naradzie ministeryalnej w sprawie ujść Dunaju nadeszły bliższe szczegóły. Ministrowie Beust i Depretis występowali silnie przeciw węgierskiej propozycyi, by Austrya przedsięwzięła regulacyą Dunaju przy „Żelaznej Bramie.“ Kanclerz obstawał za tem, aby na konferencyi londyńskiej ściśle się trzymano w tej kwestyi traktatu paryskiego, a sprawę regulacyi Dunaju rozpatrywano tylko w takim razie, jeśliby ją kto inny poruszył.

„Czas“ otrzymał z Wiednia następującą, ogromnej wagi, wiadomość, która jednakowoż wymaga potwierdzenia:

„Obie największe rzeczypospolite świata, Ameryka Północna i Francya mają zamiar przedsięwziąć krok niezmiernej doniosłości. Francya ma mianowicie wejść z Stanami Zjednoczonemi w związek federalistyczny. Niezmierne korzyści ekonomiczne, które z tego kroku wyniknąć muszą dla obu państw, są oczywiste. Francya w takim razie pozbyłaby się jednym zamachem z karku Niemców, a Ameryka zajęłaby wobec Anglii silną w Europie pozycyę. Sztandar gwiezdzisty powiewałby wtedy tak samo nad Paryżem jak nad Creuzot. Dotyczące układy przedwstępne prowadzi jenerał Botvell.“

W sprawie koncesyj galicyjskich.

Dziennikarstwo nasze zaalarmowane zostało niedawno artykułem wiedeńskiej *Nowej Pressy*, która podejmując rozpatrzenie kwestyi galicyjskiej, zakończyła apodyktycznem twierdzeniem, iż Polakom żadnej koncesyi uczynić nie należy, że Galicyę trzeba „bezwarunkowo utrzymać w otaczającym ją dzisiaj związku konstytucyjnym“.

Ze strony *Pressy* jestto oświadczenie bardzo zrozumiałe. Jako organ sympatyj pruskich wyraża ona zawsze i uczucia i zapatrywania się niemiecko-pruskie. Dzisiaj upojona powodzeniem oręża pruskiego, tak jak junkry pruskie myśli, że nikt niema prawa ani marzyć nawet o życiu samodzielnem, że wszystko z pokorą winno się korzyć świątoborczej hegemonii niemieckiej. To raz. Powtóre *Presse* wie, że niezałatwienie wewnętrznych sporów monarchii austryackiej, musiałoby się stać powodem jej upadku; że do załatwienia tych sporów należy najpierw uregulowanie stosunków galicyjskich, zadowolenie i zadosyćuczynienie żądaniom galicyjskim. Takie zadowolenie i zadośćuczynienie musiałoby wzmocnić byt monarchii — i oto zachodzi pytanie, czy *Presse* życzy sobie tego wzmocnienia?

Dowierzać jej w tym względzie żadną miarą nie można. Zbytek sympatyj pruskich w żaden sposób z uczciwym patryotyzmem austryackim pogodzić się nie może. Nie od nas też pierwszych wychodzi zarzut, że te gwałtownie liberalne, niemieckie dzienniki wiedeńskie często bardzo inne mają zamiary niżeli utrwalenie bytu monarchii. Niemieckim prowincyom austryackim pachnie nazbyt nieraz uroczo idea takzwanej jedności niemieckiej, której inaczej pojmować zwyczajnie nie umieją, jak opasaną kleszczami pruskiego despotyzmu. W Wiedniu spotkać się można codzień z otwartemi elokubracyami tego rodzaju, nieraz nawet z głośnem i jawnem wypowiedzeniem, że obowiązkiem prowincyj niemieckich jest dążyć do połączenia się z Prusami!

O ile *Presse* jest organem takich opinij i życzeń, łatwo przekonać się mogli jej czytelnicy; nieczytelnikom możemy zaręczyć, że za podobny organ powszechnie jest uważaną. Co skonstatowawszy, nasuwa się wniosek mimowolny, iż dawane przez *Pressę* rady rządowi tylko z największą przyjmować należy ostrożnością, że najczęściej wcale przyjmować ich nienależy, że zwykle w wręcz przeciwnym iść trzeba kierunku.

Myślimy przeto, że tak należało osądzić odezwanie się *Pressy* i że alarmować się niem żadnej nie było potrzeby.

Co rząd o sprawie galicyjskich koncesyj myśli, tego z zapatrywania się *Pressy* wcale wywnioskować nie można. Kilkuletnie doświadczenie, faktyczny stan rzeczy, wreszcie ta znana dziś całemu światu okoliczność, że nie idealna jakaś sympatya, niczem nieuzasadniona, niemożliwa, nielogiczna, ale coś daleko ważniejszego, mianowicie spólność interesów, że ona i ona wyłącznie i ona szczerze i trwale łączy nas dziś z Austryą, że ona powoduje nas nietylko do życzenia Austryi pomyślności, ale do szczerego pracowania nad jej zapewnieniem — ta okoliczność jest dla rządu nieuniknioną wskazówką postępowania. Wiadomo temu rządowi, iż ma w nas sprzymierzeńców najszczerszych — a wiadomo nam również, czego żądają, czego istotnie pragną, do czego dążą organa i stronnictwa z gatunku *Pressy*. W takim składzie rzeczy zerwać z nami na to, aby podobać się *Pressie*, byłoby czynem, dla którego innej nazwy nad szaleństwo znaleźć niepodobna. Że rząd austryacki błędy popełniać umie, to rzecz wiadoma; że ich popełnił nie mało i niepośledniego znaczenia, i o tem nikt nie wątpi — ale żeby dziś popełnił taki wyższy pod każdym względem błąd polityczny, błąd którego właściwej nazwy wymieniać nie chcemy — tego największy nieprzyjaciel rządu na prawdę przypuszczać nie może.

Dlatego myślimy, że ta sprawa ani jest rozstrzygniętą, ani nią rychło być nie może. Sprawa ta niezupełnie wyraźna; żądania nasze z jednej strony, chęci rządu z drugiej muszą koniecznie przejść przez alembik układów — a my kończymy życzeniem, aby bez względu na skrajne przeciwników opinie, przystąpiono już raz do nich rzeczywiście, opierając się o realny grunt potrzeb istotnych i możności niezakwestyonowanej.

Jeszcze słówko o Siostrach Miłosierdzia i sumienności dziennikarskiej.

(X***) Znaną jest już większej części publiczności naszej „sumienność“ pewnych gazet lwowskich w przesądzaniu tak pojedyńczych wy-

Z zaboru Pruskiego, w grudniu 1870

przez Dra Ign. N.

(Ciąg dalszy.)

Ale nie skończyłem jeszcze wyliczania innych błędów, jakie popełnia duchowieństwo na polu spraw narodowych.

Jakże czytelnie ludowe? Życzyćby wprawdzie należało, ażeby kapłani ustnie pouczali lud w kwestyach społecznych i politycznych — a najstosowniejsze do tego byłyby szkółki niedzielne, urządzane po nabożeństwie. Wprawdzie w niedziele i święta kapłani nasi najwięcej zajęci — i radziby odpocząć — i zabawić się w gronie wesołem. Wszakże wzgląd na ten ludek poczciwy, na tego rzemieślnika, który nie ma czasu wśród tygodnia, i tylko w niedzielę i święta ma kilka godzin wolnych, powinienby skłonić kapłanów, ażeby uczyniwszy ofiarę z swych zabaw i rozrywek i wizyt, które wśród tygodnia odbyć mogą, zajęli się ludem, a przynajmniej pogawędzili z nim — sprowadzali pisemka ludowe, polityczne — a wtedy uchronią ich od pijatyki i recydywy pijackiej — i oprócz tego wykształcą tak, że nie będzie potrzeba agitacyi publicznej. Gdy bowiem będą należycie pouczeni prywatnie, wtedy mając fundament i oparcie mocne, nie będą ulegali podszeptom strony przeciwnej. Niechajby miał każdy proboszcz choćby jednego tylko powiernika w swej parafii, któremuby mógł zaufać, jednego zaufanego, a może być spokojny o agitacyę; zaufany, który także znowu winien mieć zaufanie u ludu, oświeci drugich, a tak obędzie się bez agitacyi.

Na chwałę duchowieństwa przyznać należy, że większa jego część starannie się zajmuje biblioteczkami ludowemi; hołd i cześć należy się tu przedewszystkiem szanownemu X. Bażyńskiemu, wydawcy „Czytelni ludowej“ proboszczowi św Wojciecha w Poznaniu; jestto człowiek niezmordowany na polu sprawy narodowej: pokazał, że wszyskiego może dokazać, kto ma dobrą i szczerą wolę.

Ale iluż tam znowu skąpców, co mając dochody wielkie żałują tych groszy kilka dla strawy duchownej!

Kapłani Wielkopolscy! w całych Niemczech, a zwłaszcza w sąsiedniej wam dyecezyi Szląskiej kwitną Towarzystwa czeladzi rzemieślniczej — a u nas pusto, ledwie tu i ówdzie znajdzie się wikary gorliwy, który się tem zajmie. „Pocóż nowości zaprowadzać?“ mówią leniuchy!

Jeżeli sprawy i kwestye tak wielkiej doniosłości praktycznej tak mało doznawają poparcia i opieki ze strony owej gnuśnej części stanu duchownego, cóż dopiero okaże się za próżnia, gdy się spytamy kapłanów wielkopolskich, gdzież literatura wasza, gdzie nauka, gdzież i jakież są prace wasze na polu literatury kościelnej narodowej? Wszakże świecili nauką i wzorem poprzednicy wasi, księża świeccy i zakonni? Prawda, że mamy perłę, koronę i ozdobę naszą X. Malinowskiego, ze sławą szeroką i on by mógł starczyć dla wszystkich, gdyby na to pozwalało sumienie katolickie, które żąda, aby każdy pracował i korzystał z talentów przez Boga sobie nadanych. Szczycić się także możemy i X. Bażyńskim i dawniejszemi dziełami wydanymi i u nas przez duchownych. Obecnie wszakże prócz *Tygodnika katolickiego*, wspieranego zresztą ze wszystkich stron Polski i z Rzymu, i prócz wydawnictwa znamienitego dzieła o Synodach polskich, o żadnej nie słychać pracy poważniejszej, a przecież jest wiele kwestyi ciemnych, potrzebujących wyjaśnienia na polu religii samej i spraw społecznych. A przecież liczymy czterdziestu księży ze stopniami akademickiemi w obydwóch dyecezyach naszych (podług kalendarzyka duchownych z r. b. 1870). — Spią. — Wyjątki bardzo, bardzo nieliczne.

„*Vos estis lux mundi*?“ Wyście to owe światło ewangeliczne — owa „sól ziemi?“ „A jeśli sól zwietrzeje czem solona będzie (ziemia?)“ Ma z was każdy Pismo św., szukajcie sobie w niem sami odpowiedzi.

A teraz Panie Bolesławito, szermierzu niezmordowany w hufcach narodowych, jeżeliby słowa moje miały kiedyś dojść oczu Twych, ażali potem co opisałem nie podejrzywasz prawdziwości swych twierdzeń, gdzie mówisz o zdradzie X. Ledóchowskiego, a stawasz niby w obronie tych „biednych duchownych, co mają rece związane i nic uczynić nie mogą dla sprawy narodowej?“ Szanuję i poważam Ciebie wielce, choć błądzisz a podajesz ucha językom złośliwym, uszczypliwym i udzielasz im gościnność w piśmie swojem, ale nie zwątpiłem jeszcze, że dasz się przekonać z czasem. Tą razą chciałbym, abyś przynajmniej wątpił o prawdziwości tego co piszesz. Nie X. Ledóchowski winien tak bardzo, lecz duchowni sami; duch świata tego, duch wieku dzisiejszego samolubstwa, materyalizmu, na który uderzasz tak często, zawiał także duchownych wielu, którzy mu się oprzeć nie chcieli, lubo powinni byli, a nieszczęścia narodowe w tem po części źródło swoje mają.

Jeżeli więc biskup nasz stara się wypróbować uczniów Chrystusowych w seminaryach swoich, jeżeli usiłowania jego skierowane do tego, ażeby narodowi polskiemu dać kapłanów prawdziwego ducha poświęcenia, a nie rzemieślników, najemników, materyalistów, samolubów, gnuśników, czyż wtedy macie przyczynę obrzucać błotem i krytykować tego biskupa? Jeżeli dalej ten biskup duchownych upadłych „zwietrzałych“ stara się sprowadzić na drogę zbawienną, przypomnieć im wysokie powołanie, utrzymać na wyżynie świętej kapłaństwa Chrystusowego, a używa do tego środków zbawiennych, czyli wtedy nie więcej przysługuje się tem dla sprawy narodowej, choć pośrednio, aniżeli wy sądzicie, iż się przyczynicie nabożeństwem demonstracyjnem pozbawionem częstokroć (nie ze strony wszystkich udział biorących) prawdziwej pobożności, a zakrawającego na komedyą? Komedyą w Świątyni Pańskiej?

X. Arcybiskup Ledóchowski, pominąwszy zapatrywania jego polityczne, dla których powtarzam, trzeba zachować tolerancyą, jest biskupem wielkim, z tej już przyczyny, że stara się, ażeby miał kapłanów dobrych w duchu Bożym.

(C. d. n.)

padków lub osób, jako też i instytucyj publicznych. Dzień każdy niemal, każda nowa sprawa przynosi liczne jej a smutne dowody. Lecz jedne z najsmutniejszych niewątpliwie, były i są te, jakie pisma owe składają w sporze, raczej w walce bez nazwy podniesionej przeciw instytucyi tak świętej, zbawiennej a powszechnie cenionej, śród niewiernych i barbarzyńców nawet, jaką jest zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia. Dość przytoczyć sam fakt, dość stanąć tylko w obec niego, aby zabolało wszelkie prawdziwie polskie serce, aby się zasromać na widok podobnego, nie powiemy już antychrześciańskiego, lecz antycywilizacyjnego zjawiska. Oto w granicach katolickiej Polski, w stolicy tak zwanej Galicyi, we Lwowie, znalazły się głosy publiczne i publiczne pisma, które śmiały wystąpić przeciw dopuszczeniu Sióstr Miłosierdzia — do biednych chorych! I oto w wieku, w latach raczej, w których już nie tylko rewolucyjna Francya, Francya Maratów i Robespierrów, przez żołnierzy swoich prezentowała broń przed zakonną córką św. Wincentego, albo na jej cześć dźwigała posągi, — ale w których car Mikołaj hołd publiczny jej składał, Turek otwierał przed nią swe wrota skrzętnie zamknięte dotychczas dla wszystkiego co tylko chrześciańskie i europejskie, a pogański król Syamu z głębin Azyi słał ambasadę swoją do Rzymu, by za doświadczoną od niej opiekę, Ojcu chrześciaństwa publiczną mógł złożyć podziękę! — Oto sam fakt.

Prawda, że sądząc go jak należy, kraj cały reprezentowany w sejmie, przeszedł do porządku dziennego ponad tą nędzną wrzawą, którąbyśmy istną donkiszoteryą nazwali, gdyby tylko śmieszną, nie zaś tak sromotną i smutną była. Prawda, że w łonie tegoż sejmu podniósł się głos prawdziwie świetny i śród publicznego wzruszenia i oklasków, starł w proch wszelkie niby zarzuty raczej protesta podnoszone przeciw Szarytkom w imię oszczędności i prawa. Ależ czyż zawstydziło to, a przynajmniej do milczenia przywiodło tych przeciwników zakonnego chrześciańskiego miłosierdzia? Bynajmniej I wiadomo znów publiczności naszej, jak z bronią fałszu i oszczerstwa rzucały się pisma owe by wyśmiać i spotwarzać to, czemu nie zdołały zapobiedz: myśl prawdziwie chrześciańską i humanitarną Wydziału krajowego uskutecznioną szczęśliwie w ostatnim miesiącu ubiegłego roku. Nie dość, zresztą, było pomawiać Wydział sam o jakieś osobiste pobudki, któremi się miał rządzić, o pokątne wpływy, którym miał ulegać. Rzekłbyś opierając się na przedztawieniach tych szanownych organów, iż cała sprawa zapewnienia szpitalowi opieki i posługi Sióstr Miłosierdzia, — to dzioło „kilku pobożnych pań naszych“: one to szepnęły o tem do ucha kilku mężów, one snać nauczyły cały Wydział krajowy o pożytku wspomnionej opieki, one skłoniły lekarzy do uczynienia znanych sprawozdań, one napisały a przynajmniej natchnęły mowę Dra Dunajewskiego, one grzmiały oklaskami w sali sejmowej, a niezawodnie też, one i im podobne potrafiły wmówić w świat cały chrześciański i niechrześciański ową cześć i uznanie dla wielkiej instytucyi św. Wincentego a Paulo! Ale nie dość tego wszystkiego. Oto sama opieka Sióstr Miłosierdzia, — przedmiot dotychczas podziwu i wdzięczności powszechnej, we Lwowie, znów na mocy sprawozdań tychże pism rzetelnych — jakże odmienna, nieludzka i straszna! Wiadomo, jak według prawdziwej i sumiennej relacyi *Dziennika Lwowskiego* postąpiły one (!) z poczciwą służbą szpitalu.

Świadkiem p. Erazm Malinowski, rządzca szpitalu, którego reklamę umieścić musiał tenże dziennik w numerze następnym, a który o służbie tej powiada: „iż smutna jest jej historya.... za pieniądze tylko można było kupować jej litość, a kto ich nie miał, literalnie był tyranizowanym“; a o sprawie samej oddalenia tej służby dodaje: „mylnie przypisaliście ich oddalenie Siostrom miłosierdzia, uczynił to Wydział krajowy, jeszcze przed ich przybyciem!“

Biedny dzienniczku jakżeś sumienny i prawdomowny w oskarzeniach twoich! Lecz nie trwoż się: oto ci nowe przybywają posiłki i sprzymierzeniec nowy! Weź Nr. 16. *Dziennika Polskiego*, — wszak on nie mniej a może nawet jeszcze więcej od ciebie rzetelny i sumienny, weź go więc i czytaj, czytajmy wszyscy, bo to szczyt dobrej wiary i uczciwości w doniesieniach:

„Któżby dał wiarę, woła *Dziennik*, że w porze obecnej podczas ciągłych mrozów, chorzy, między nimi także z oddziału chorób gorączkowych, umieszczeni są po kurytarzach zimnych i wilgotnych, a to z powodu, iż przy cokolwiek większ m napływie chorych, okazał się brak miejsca w salach.“ Oto relacya, a taka pewna, że nic przeciw niej nie pomogą ani „traktaty ludzi fachowych“ ani żadne inne „dementi“ bardzo jednak „prawdopodobne“, jak uprzedza *Dziennik*. Relacya to taka pewna, sumienna, iż *Dziennik* nie waha się odesłać „do tego klasztoru“, to znaczy szpitalu „pseudo-krajowego“ (a naturalnie „pseudo“ skoro w kraju polskim i w jego szpitalu nie usłuchano zbawiennych rad *Dz Polsk.*) każdego coby się chciał o tem przekonać. Relacya to wreszcie taka sumienna a o rzeczy tak oburzającej, iż *Dziennik* nie waha się unieść aż do obelgi względem Wydziału krajowego, którą kończy swoje sprawozdanie, obelgi tak zresztą nieprzyzwoitej, że jej ani powtórzyć, ani kogokolwiek odesłać po jej przeczytanie do *Dziennika* nie możemy.

Pijany wieśniak, wychodząc z karczmy może się tylko odezwać tak, jak się odzywa *Dz. Polsk.* w obec publiczności, do najwyższej autonomicznej reprezentacyi w kraju. — ale mniejsza już do kogo, zatwierdzamy tylko, że w obec publiczności, którą śmie podobnemi znieważać słowami!

To wszystko w Nrze 16. cennego pisma tego. Następnie weźmy do ręki Nr. 18. Nie wiemy czy w tak krótkim czasie miał kto dość czasu i ochoty osobiście sprawdzać wiarogodność i sumienność doniesień dziennika.

Jeśli nie, — to, powtarzamy, wystarczy wziąć do ręki Nr. 18. Czytamy w nim co następuje:

„Dyrekcya szpitalu powszechnego we Lwowie nadesłała nam następujące **sprostowanie** (!!):

W Nrze 16. *Dziennika Polskiego* powiedziano, iż w szpitalu tutejszym powszechnym w porze obecnej, podczas ciągłych mrozów, chorzy, między nimi także z oddziału chorób gorączkowych, umieszczeni są po kurytarzach zimnych i wilgotnych. Twierdzenie to jest zupełnie fałszywe, dotąd bowiem ani jeden chory nie leży na kurytarzu, a kurytarze w szpitalu są wszystkie ogrzane i wcale nie wilgotne. O czem każdy codziennie przekonać się może. Lwów d 17. stycznia 1871. Dr. Berthleff.

W obec takiego sprostowania, (jeśli sprostowaniem ma się nazywać zatwierdzenie zupełnego fałszu, a że na niekorzyść ludzi, więc zupełnej potwarzy) pytamy: co myśleć o sumienności i prawdomowności *Dziennika Polsk.*, czem usprawiedliwić podobne oszczerstwa i podobne zniewagi wymierzane przeciw całym najpoważniejszym instytucyom, zgromadzeniom najczcigodniejszym, a obok nich całej czytającej publiczności? Co do nas, wyznajemy jawnie, iż nie uwierzylibyśmy nigdy podobnej złej wierze i niesumienności pism polskich, a nadto podobnie cynicznej i publicznej nieprzyzwoitości, z jaką się odzywają do czytelników swoich, gdyby nas one same o tem nie przekonywały. I sądzimy, że nie tylko w imię obowiązku sumienia, ale w imię prostej towarzyskiej przyzwoitości, możemy i powinniśmy zakończyć niniejszą rzecz naszą wezwaniem: Precz z *Dziennikiem Polskim!*

Wiadomości z Rzymu

Tygodnik Katolicki umieszcza w swym ostatnim numerze następującą ciekawą korespondencyą z Rzymu:

Klęska jaka dotknęła dwie trzecie części naszego miasta, porusza każdego i kto może spieszy z pomocą. Wszystkie niemal gazety pootwierały subskrypcye. Wczoraj czytałem także okólnik kardynała wikarego, wzywający do składek duchowieństwo świeckie i zakonne, które zapisują się we wikaryacie. Nawet Ojciec św. znaczną część z oddanych mu 5 milionów świętopietrza na nieszczęśliwych przeznaczył. Zwrot owych pieniędzy nastąpił w sam dzień Bożego Narodzenia; we Florencyi bowiem po długich roztrząsaniach przyznano Papieżowi prawo do owych 5 milionów, które w kasie papieskiej znaleźli. Co za dobroć nie do opisania, któżby się był po nich tego spodziewał; widać tedy, że w czasie ogólnej kołowacizny zabłyśnie czasem u nich szczęśliwe *lucidum intervallum.* Cóżby im się zresztą stało, choćby uchwalili, że Papieżowi nic do świętopietrza, tak jak go odsądzili od Rzymu i od Kwirynału. Kwestya Kwirynału jeszcze nie pogrzebana, owszem zmartwychwstała w gazecie *d' Italia*, którą już w poprzednich listach dostatecznie scharakteryzowałem. Korespondent rzymski, jak dawniej wołał o zabranie pałacu, tak dziś w długim liście dowodzi, piorunując na rząd, że największą nam niedorzeczność popełnił, zabierając Kwirynał. Wedle niego wszyscy biskupi antyinfalibiliści, którzy dawniej byli za Włochami po zagrabieniu kwirynalskiego pałacu obrócili się przeciw nim, jak o tem świadczą liczne adresy biskupów francuskich, niemieckich i węgierskich. Nie trzeba się było, woła, oglądać na zdanie adwokatów rzymskich, ale raczej na opinię publiczną w Europie, która czyn ten najsurowiej osądziła. Korespondentowi nie chodzi o to, że uczynili jedno bezprawie więcej, zagrabiając pałac kwirynalski, tylko o to, że z tego powodu opinia publiczna się oburzyła. Jacy naiwni ci panowie, którýż człowiek pojedynczy lub zbiorowy, pewne mając zasady, ogląda się na krzyki tak zwanej opinii; zresztą opinią można sobie stworzyć. Kto ma pieniądze, loże, redaktorów, ministrów, ambasadorów, królów w swych pętach, ten nadaje ton opinii publicznej. A że nowe państwo włoskie tem wszystkiem rozporządza, a więc ono rządzi także opinią. Czyżby tak być nie miało? Zdaje się atoli z obaw objawionych przez *Gazetta d' Italia*, że dwie sobie przeciwne istnieją opinie: liberalno-masońska i szczerze katolicka. Pierwsza opinia, jak zwykle, głośna, buńczuczna brzmi po pewnych dziennikach zaciężnych, rozgłasza niezmordowanie na kolejach żelaznych, kawiarniach, kantorach kupieckich swoje idee; druga z razu nieśmiało się odzywa ale gdy widzi, że prawdy odwieczne gwałt cierpią, umie wyrosnąć w olbrzyma, żelaznemi świat cały opasawszy ramiony, przewrotną swą przeciwniczkę o ziemię powala. Uważny badacz mógł spostrzedz w czasach ostatnich jak niezmiernie podniosła się opinia katolicka. Walka o sprawę nieomylności i sprawa wywłaszczonego i gnębionego Ojca św. — otóż ogromne dwie dźwignie, przez które duch katolików spokojnie drzemiący dotychczas w letargu, ocknął się i poznał co czynić wypada. Dałby Bóg, by tak jak w Belgii i Niemczech, ludzie zacni i o dobro kościoła i ojczyzny dbali, stanęli i u nas w zwartych szeregach, a wnet opinia tak zwana publiczna, narzucana przez różnych zaprzańców polskiej tradycyi i wiary, zgnębiona, upadnie niepowrotnie. S. p. Helcel zakładając *Warownię krzyża* dał pierwszy bodziec do dzieła, do którego należeć powinni Polacy od morza do morza. Czas spania już minął, dziś otwiera się czas pracy i walki; walczyć pojedynczemu zbyt trudno, bo nie każdy Dawidem, ale skojarzone siły wszystkich Izraelitów przepędzą opinią nowożytnych Filistynów aż za puszczę Saharę.

Dzięki usiłowaniom zacnych mężów, świeżo powstały pisma mające być filarami opinii katolickiej jak: *Unja*, *Warownia krzyża*, *Przegląd lwowski*, które bogdajby dźwigały wraz z istniejącemi wspólny ciężar i wspólny obowiązek. Na te 3 pisma od nie dwóch spełna lat zdobyła się Galicya, a cóż w tym czasie zrobiło Ks. Poznańskie? Wielkie nic; wstyd to powiedzieć, ale tak jest istotnie Któż reprezentuje u was opinię publiczną, czy *Dziennik Poznański. Dz. Pozn...*, który milczeniem swojem o sprawie gnębionego Papieża, chce udowodnić, że w Polakach zamarło już przywiązanie do wiary, do głowy kościoła i do praw jego osoby; *Dziennik Poznański*, który bronił jedności włoskiej przeciw nigdy nie starzejącym się prawom Stolicy Apostolskiej; *Dziennik Poznański*, pochwalając grabież dzielnicy Piotrowej, powinien konsekwentnie pochwalić rozbiór Polski, który przecież zostanie hańbą i plamą w historyi narodów, jak hańbą było zagrabienie Rzymu za Napoleona I. i hańbą i grabieżą jest wcielenie dzisiejsze Rzymu do państwa włoskiego. Opinia dziennikarska nie jest opinią narodu polskiego, który był, jest i będzie przy Bożej pomocy na wskróś katolickim. Naród wie, zkąd czerpał siły w ostatnich prześladowaniach; z Rzymu jedynie, a nie zkądinąd wlewano balzam w rany rozszarpywanego narodu. Konkordat z r. 1848, allokucya z r. 1848, brewe do Ks. Arc. Fijałkowskiego, list sekretarza stanu do administratora dyecezyi krakowskiej pod rządem rosyjskim, brewe do Arc. Felińskiego, modlitwy za Polskę, pełna siły mowa za Polską w Propagandzie r. 1864: oto są fakta, które wskazują, ile naród nasz z ostatnich tych czasów winien Papieżowi niezawisłemu, bo dopiero wtedy może tak głośno odezwać się, bo żadnemi względami nie krępowany. Gdy inni milczeli i patrzali na dobijaną ofiarę obojętnie a może z radością, on jeden niemocny staruszek podniósł głos swój potężny za nami. O tem wszystkiem wie *Dziennik*, a nawet d. 8 grudnia 1869 z powodu otwarcia Soboru od redakcyi nie zły zamieścił artykuł, ale co się wówczas rzekło, już ludzie krótkiej pamięci zapomnieli, a dziś polityka inaczej każe się zachować.

A więc *Dziennik Poznański* nie jest zwierciadłem rzetelnem opinii stron waszych, bo nie wyraża przywiązania prawdziwego Waszej publiczności dla sprawy Ojca św. Obowiązkiem zatem jest świętym tak duchowieństwa jak obywateli postarać się o założenie pisma, któreby prócz polityki uwzględniało religię, bo gdzież ścisłą granicę między jedną a drugą zakreślić? Jeśli się dobra wola Wrocławia zdobyła na *Breslauer Hausblätter*, czemuż całe księstwo Poznańskie nie miałoby utrzymać pisma konserwatywnego? Publiczność natenczas polsko-katolicka nie będzie potrzebowała czytać odgrzewanych z *Neue freie Presse* artykulików niechętnych dla papiestwa, jak wszystkie żydowskie płody; u nich da się to wytłumaczyć, ale nie do darowania jest w dziennikach chełpiących się, że są organami opinii katolickiej. *Dziennik Poznański* np. w Nr. 300 w grudniu 27. zdając sprawę o księdze zielonej Visconti-Venosty z pomiędzy 111 dyplomatycznych dokumentów, nieraz bardzo dla katolików pocieszających, uważał za stosowne o jednym tylko wspomnieć i nadto opatrzyć go swoim komentarzem. Sprawa dotycze się przeniesienia stolicy do Rzymu. Minister bawarski hr. Bray oświadczył posłowi włoskiemu w Monachium d. 29. września, że przeniesienie stolicy pociągnie za sobą szereg trudności materyalnych, których usunięcie łatwiejby się udało, gdyby rząd włoski rozwiązał poprzednio kwestyą moralną, zniewalając Papieża do uznania faktu dokonanego.“

Komentarzyk ze strony kronikarza pod rubryką Włochy brzmi:

„Wszakże rada bawarskiego ministra jest zawsze bardzo rozsądną.“ Spytacie czemu? Oto odpowiedź: „mimo wszystek opór kuryi ukształciłby się znośniejszy pomiędzy papiestwem a państwem stosunek, gdyby Włochy zostawiły jeszcze tymczasowo tam stolicę swoją, gdzie takowa jest obecnie.“

Z tego komentarza wolno wnioskować, że *Dziennik poznański* uznając radę ministra masona Braya za bardzo rozsądną, widzi, że Rzym istotnie słusznie Piemontczykowie zagrabili. 2. że święta zgoda panowałaby, gdyby papież się „nie upierał“; 3. że „rozsądek“ kronikarza prześcignął samego p. Braya, bo ten każe rozstrzygnąć wprzód kwestyą „moralną“ (a tej nierozstrzygną, chyba za panowania dopiero antychrysta), a kronikarz każe jeszcze „tymczasowo“ stolicę we Florencyi zatrzymać, bo kwestya „moralna“ to nonsens. — Budujcie się tedy z waszego patryarchy poznańskiego, którego najsłuszniej kiedyś nazwano „Bezstronnością“, dla tego pewnie, że żadnej wybitnej strony nie posiada.

Wiktor Emanuel podczas pobytu w Rzymie 31 grudnia z. r. podpisał prawo rozbierane uprzednio w izbie i senacie, a zatwierdzające ważność głosowania powszechnego w Rzymie. Niechaj sobie zatwierdzają dziesięć razy plebiscyty, my powtarzać będziem zgodnie z prawdą, że gdyby nie bomby, nie byłoby plebiscytu a po nim nie byłoby prawa podpisanego przez króla włoskiego. Dekret ten równa się podobnemu z r. 1810 dnia 17 lutego, mocą którego Napoleon I. wcielił państwo kościelne do Francyi.

Rektorowie kolegiów narodowych w Rzymie wręczyli nową protestacyą namiestnikowi Lamarmorze. Wspomniawszy o przypadku, jaki spotkał Rektora kolegium belgijskiego i o innych na jakie narażeni, podnoszą głos stanowczo wzywając naczelnika, aby im zapewnił wolność osobistą, kiedy władza policyjna zbyt słabą się być wydaje.

Egzemplarz protestacyi rozesłali rektorowie kolegiów do odnośnych rządów i biskupów, od których alumni zależą. — Podobno minister Godda nie wyjechał razem z królem do Florencyi, ale w Rzymie ma pono ująć ster rządów. Namiestnictwu tedy Lamarmory zaspiewać można Requiem; czy Rzym co na zmianach zarobi, wątpię. Przybyła także deputacya izby i komisya senatu, aby wybrać odpowiednie miejscowości dla parlamentu. Nie długo więc będzie Moleschottowska wystawa maszyn.

Oznaczył się podczas powodzi chłopczyk rzymski Temistokles z imienia, który widząc tonącego innego chłopca, bez wahania się wskoczył do Tybru. Niestety, prąd wody porwał był topielca tak, że zaledwie młody bohater zdołał ujść cało. Ojciec św. uwiadomiony o tem, przesłał mu przez Msgr. Merode 100 fr. Łatwo sobie wyobrazić jak szlachetny młodzieniec się rozczulił.

Dzienniki rzymskie rozgłaszały, jakoby dla uczczenia Wiktora Em. w kościele na Aracoeli śpiewano *Te Deum*; rzeczywiście d. 31. odprawiono nabożeństwo z wystawieniem *Te Deum*, ale nie, jak zapewnia w *Osservatore* jenerał zakonu, na cześć króla jedno na zakończenie roku, co się co rok powtarza. — Nawet z nabożeństw umieją korzystać.

Spieszymy podać czytelnikom naszym jeszcze kilka nowych szczegółów pobytu Wiktora Emanuela w mieście świętem: przedmiot to zanadto ciekawy, aby można było nim znużyć. Szczegóły te wyjmujemy przeważnie z najautentyczniejszych doniesień pisma: *Correspondance de Geneve*, bezpośrednio informowanego z Rzymu i Florencyi i to z najpoważniejszych źródeł.

Zaledwo przybywszy do Kwirynału, król udał się na spoczynek, zaleciwszy uprzednio członkom świty swej aby gotowi byli na godzinę 10tą. O godzinie tej wszyscy zgromadzili się w przedpokojach, wszedł też na chwilę i król, ale wnet powrócił do apartamentów swoich, oświadczając iż za kilka minut przybędzie. Wtedy to rozpoczęła się narada między członkami junty o miejsca, jakie ma zwiedzić Wiktor Emanuel w swojej przejażdce po Rzymie Zdania były podzielone Pan Tittoni i inni ze stronnictwa zagorzalszych naznaczali część miasta uszkodzoną powodzią, aż do placu św. Piotra Przeciwnie ks Doria i jego stronnicy odrzucali ten projekt, zakrawający na nową względem Papieża zniewagę. Nastąpiła dyskusya tak żwawa i gwałtowna, iż omal nie przyszło do bójki. Król sam nadszedł aby się rozpytać o przyczynę niesnaski, a dowiedziawszy się od ks. Doria o co idzie, oświadczył, iż przychyla się do zdania tego ostatniego i zwiedzi tylko części miasta niedotknięte klęską, mianowicie okolice bazylik św. Maryi Większej, św. Jana Lateraneńskiego, Forum i Kapitolu. Przejażdżka trwała nie spełna $1\frac{1}{2}$ godziny. Wspominaliśmy już, iż król nie wstępował do żadnej z bazylik. Dodać teraz jeszcze możemy, iż radził się w tej mierze p. M. De Martino dyrektora kolei żelaznych, który mu zwykle towarzyszy we wszystkich podróżach. Za powrotem do Kwirynału, Wiktor Emannel napisał

znany już czytelnikom naszym list do Ojca św. i skoro tylko wysłany z nim pułkownik Spinola powrócił z Watykanu, król oświadczył iż pragnie już wyjechać. Odpowiedziano, że pociąk będzie gotów dopiero o godzinie 4tej, jak zresztą sam król uprzednio był żądał. Wszyscy otaczający spostrzegli, że w tej chwili i aż do wyjazdu, monarcha włoski miał minę wielce skwaszoną. Już na dworcu zwróciwszy się do księcia Doria, prosił go aby chciał przyjąć godność syndyka Rzymu. Książe zaskoczony tem nieprzewidzianem żądaniem, nie wiedział co odpowiedzieć i w końcu przyjął urząd ofiarowany, zapominając o oświadczeniu przeciwnem na dni kilka przedtem złożonem Ojcu św. Król odjechał a w kilka chwil po przejeździe jego przez Ortebello dworzec tego miasta runął wskutek trzęsienia ziemi.

Zapewniają, iż rozmowa kardynała Antonellego z markizem Spinola była jak najkrótsza i nie znacząca. Kardynał sekretarz stanu nie wspomniał nawet o królu, pytał tylko pułkownika, czy po raz pierwszy przybywa do Rzymu, mówił iż złą porę wybrał, wreszcie dodał słów kilka o pogodzie itd.

Wiktor Emmanuel przybywszy do Florencyi, sromał się nieco iż nie widział wcale powodzi. A jednak potrzeba było mówić o niej To też opowiadał pewnemu senatorowi, iż woda dosięgła trzeciego piętra domów!!!

Ciekawi bardzo jesteśmy pod jaką rubryką zapisane zostaną 500 tys. fran., jakie pobożny królpielgrzym wziąć raczył na koszta podróży. Wiadomo iż przesłał naprzód z własnej szkatuły na korzyść dotkniętych powodzią 20 tysięcy franków, o czem z takim hałasem trąbiła Agencya Stefani. Następnie przekonawszy się iż kwota ta zbyt drobną jest i nie zyska bynajmniej uznania ze strony Rzymian, zażądał on od ministeryum aby ze skarbu państwa dodało jeszcze 200 tysięcy, ministeryum odmówić nie śmiało. Tymczasem zamiast 200 tysięcy król wziął 500 tys. w sposób, iż na tej operacyi Jego Królewska Mość zyskała netto 280,000 franków. Tak to trzeba się przygotowywać do uczynienia jałmużny. Ewanielia powiada: *Centuplum accipietis* — stokroć odbierzecie; owoż nie daleko jesteśmy od tej rachuby.

— Twierdzą, iż ks. Doria cofa swoje przyrzeczenie dane królowi i że nalegać nie będą aby ostatecznie przyjął syndykat Rzymski.

Rząd włoski zmuszony został licznemi zewsząd reklamacyami do zwrócenia Ojcu św. zagrabionych 5 milionów świętopietrza. Ta cząstkowa restytucya posłużyła Piusowi IX. do przyniesienia tem skuteczniejszego ratunku ofiarom powodzi. Wiadomość, iż 25 tys. franków tylko zostało przeześń ofiarowanych w tym celu jest mylną. W ogóle, wielka nędza wynikła z tej klęski. Życie w Rzymie i pomieszkania znacznie podrożały. Nikt nie chce mieszkać w dzielnicach blisko Tybru, lękając się chorób, epidemii, jako nieuchronnych następstw wilgoci. Mała liczba cudzoziemców przybyłych na zimę do stolicy Chrześciaństwa teraz ją opuszczają, i słusznie, bo nikt nie może przewidzieć wypadków, jakie tam nastąpić mogą.

A propos powodzi, wspomnieć jeszcze musimy iż zasiłki ze strony junty rozdawane były przez hr. Pianciani a to przeważnie na korzyść rewolucyonistów, żydów z Ghetto i kobiet wątpliwych obyczajów. Odmówiono zaś ich wielu zacnym rodzinom tylko z powodu przywiązania ich do Papieża. Dodać też tu powinniśmy to, o czem skrzętnie zamilczała prasa rewolucyjna, iż seminarzyści francuscy z kolegium św. Klary sami urządzili łódkę i wyratowali z narażeniem życia własnego wiele całkowitych rodzin. Nic też nie wspominają dzienniki owe o bohaterskiem poświęceniu sióstr ze szpitalu *San-Spirito* i w ogóle duchowieństwa; mówią tylko wciąż o postępowaniu żołnierzy, którzy rzeczywiście zasługują na wszelkie pochwały.

Co do szpitalu San-Spirito, ten zaledwo zagrożony został powodzią, p. Ceccarelli nakazał wnet przenieść część chorych na pierwsze piątro, a drugą część do wojskowego szpitalu, i polecił rozdawać bezpłatnie chleb rodzinom, którym go brakło. W Watykanie umiano zapobiedz potrzebom wszelkim, piekarnie wojskowe, które się tam znajdują, były w stanie dostarczyć chleba w znacznej ilości. To też mieszkańcy Borgo nie przestawali błogosławić urzędnikom papieskim, podczas gdy inni złorzeczyli municypalności za to, iż mało i za pieniądze tylko dostarczyć chciała chleba. P. Ceccarelli w uniformie papieskim rozdawał wszędzie zasiłki, a lud wołał z uwielbieniem: *Eviva il Papa*, urągając się chorągwi włoskiej.

Troskliwość ojcowska Piusa IX. około wychowania młodzieży, zajmowała zawsze niepoślednie miejsce pośród wielkich dzieł jego chwalebnego panowania. Liczne szkoły zawdzięczają Mu swoje istnienie; troska jego o wychowanie publiczne objawiała się przy każdej zręczności, jest On rzeczywiście prawdziwym Ojcem dziatek. To też dziś one śpieszą Mu składać hołd swojej wdzięczności. Wiadomo, iż w dzień Objawienia pańskiego, czyli jak pospolicie nazywają u nas Trzech króli, w Rzymie jest zwyczaj składania podarków. Tak zwana Befana (zapewne od skażonego wyrazu Befania-Ephiphania, jak tłómaczy *Unithà Catholica*) oczekiwaną jest niecierpliwie przez dziatki. W tym roku wielka liczba dzieci szlacheckich i mieszczańskich, zrzekła się tego prawa od niepamiętnych przestrzeganego czasów na korzyść Ojca św. Rodzice przeznaczyli pieniądze, mające się użyć w tym celu na świętopietrze. Dnia 5. b. m. Pius IX. przyjmował przeszło 100 dziatek i ich bohaterską ofiarę, poczem rzewnie przemówił do nich i udzielił im błogosławieństwa. W ciągu oktawy Trzech króli powtarzały się wciąż posłuchania udzielane tym maluczkim. Befana obchodzona jest też publicznem zbiegowiskiem ludu na placu św. Eustachego. W tym roku widziano tam tylko tłum nędzników przekupionych lub obłąkanych przez rewolucyą. Tłum ten przebiegał ulice miasta z hymnami rewolucyjnemi na ustach, z okrzykami na cześć Garibaldego i „republiki powszechnej!“

Trzydniowe nabożeństwo odbyte u stóp cudownej Matki Najśw. zwanej Madona di S. Agostino ściągnęło niezliczoną ilość pobożnych, zagrzewanych śmiałym głosem wymownego kaznodziei.

Kapituły św. Piotra, św Jana Lateran. i S. Maryi Większej przeznaczyły ogromne kwoty na korzyść ofiar powodzi. Wszystkie zakony pośpieszyły także z hojnem wsparciem. Nie przeszkadza to wszakże dziennikom bezbożnym do miotania oszczerstw i zniewag na duchowieństwo.

Jedną z takich świeżych potwarzy, jest doniesienie gazety *Il Tempo*, że kard. Antonelli wzbronił władzom obecnym przystępu do kurytarza łączącego Watykan z zamkiem S. Anioła, którego użyć chciano dla ułatwienia ratunku w czasie powodzi. Kardynał Sekretarz nie odmawiał niczego, bynajmniej, — nie mógł tylko dać kluczów do bramy nie istniejącej zgoła.

Takaż sama historya powtórzyła się co do mniemanej bramy pałacu przylegającego do bazyliki S. Maryi Większej. Władze czyniły poszukiwania, lecz miasto znaleźć bramę do wyłamania, potknęły się o mur!

Dowcipne słówka Rzymian (lazzi) co do odwiedzin Wiktora Emanuela obiegając wciąż miasto. Tak np. „Przybył on jak powódź w nocy, a jednak król i powódź nie spotkali się“ albo „przyszedł *sicut fur in nocte*“ itp. Jedna wielka dama należąca do świata dyplomatycznego wyrzekła niedawno o Włochach w ogóle: *Ils ne sont capables que de sottises coupables...*

Toż pismo: *Corresp. de Genève* podaje następujący list z Florencyi, na który zwracamy szczególną uwagę naszych czytelników.

„Musieliście się niechybnie uśmiechnąć na wieść, że pewne dzienniki podają kandydaturę księcia Tomasza do tronu Francyi. Owoż, nie mieliśmy racyi, boć to rzecz poważna bardziej, niż przypuszczacie, a przynajmniej o tyle poważna, o ile są niemi marzenia całego stronnictwa rewolucyi włoskiej. Mogliście już uważać, iż sekty tajne w szczególny sposób oszczędzają obecnie monarchią. Byliśmy przekonani, że po zdobyciu Rzymu, król zostanie odprawiony, jak sługa, który już jest zbytecznym; a tymczasem wbrew wszelkim oczekiwaniom rewolucyoniści, starając się coraz bardziej skompromitować rząd, bezpośrednio ani na chwilę nie uderzają na samą zasadę monarchiczną. Nie mówią dziś wcale o Mazzinim; widoczną rzeczą jest, iż umówiono się, oszczędzać dom Sabaudzki. I prosta jest tego przyczyna. Wiktor-Emmanuel i jego dynastya mogą pewne przynieść jeszcze usługi, i myśmy się pomylili, sądząc, że ich rola skończona, skoro wprowadzoną została rewolucya do Miasta Wiecznego. Głębsze jest wyrachowanie sekty. Pojęła ona, iż w obecnym stanie Europy, dzieło jej bynajmniej jeszcze nie zapewnione, i że po zawarciu pokoju, Włochy będą musiały zdać liczbę Europie katolickiej, a w szczególności Francyi, z wszystkich nieprawości popełnionych w czasie wojny francusko-pruskiej. Powiedziało więc sobie następnie, iż wszystko będzie stracone, jeśli nie zagarnie wszystkiego Taką była polityka rewolucyi i domu Sabaudzkiego co do Półwyspu. Ale to nie wystarcza, potrzeba zastosować system ten na większą skalę, tak, aby się już nie lękać Francyi i módz w razie potrzeby przeciwstawić imponujące siły cesarstwu niemieckiemu. Słowem, potrzeba skończyć z papiestwem, zabezpieczyć się ze strony Francyi i Hiszpanii; a wtedy już próżne będą pogróżki innych mocarstw. Oto dla czego potrzebnym jest jeszcze dom Sabaudzki, a ten, jak zwykle, daje się unosić prądowi rewolucyi, ufając swemu przysłowiowemu szczęściu, i poświęcając wszystko bezmyślnym mrzonkom własnej ambicyi. Już udało się co do Hiszpanii; dla czegoż ma się nie powieść we Francyi?

W takim razie Wiktor Emanuel abdykowałby, a ks. Tomasz, małoletni, stałby się pod regencyą swego stryja, następcą królów arcy-chrześciańskich. Zrazu plan ten zdaje się być zabawnym, przeznaczonym do humorystycznych dzienników, ale kto jednak zna Włochy, dom Sabaudzki i masoneryę włoską, ten zastanowiwszy się nieco, ujrzy rzecz tę we właściwem świetle. Najpoważniejsi mężowie śmieli się lat temu dziesięć, z utopii dziś urzeczywistnionej królestwa włoskiego, a 22 lata temu nikt nie wierzył w przyjście Bonapartego do tronu Francyi, — a jednak mrzonki te stały się opłakaną rzeczywistością. Nie lekceważmy tej kwestyi, bo to kwestya massoneryi!“

TEATR WOJNY.

Wiadomości o działaniach Bourbakiego nie są bardzo pomyślne. Jeden wprawdzie telegram z Bordeaux donosi o marszu Bourbakiego na Belfort, lecz drugi podaje wiadomość o walnym ataku i o cofnięciu się armii francuskiej na stanowisko zajmowane przed bitwą. Ten ostatni telegram brzmi jak następuje:

Depesza jen. Bourbakiego wysłana dnia 17. bm. donosi o walnym ataku, tudzież o usiłowaniu Francuzów, by obejść lewe skrzydło nieprzyjaciela.

Wojska przeznaczone do tego zostały jednak same zagrożone, i zdołały się tylko na swoich pozycyach utrzymać. Nieprzyjaciel ma straszliwą artyleryę, i otrzymał zewsząd posiłki, przez co trzyma się chociaż tylko obronnie w swych pozycyach silnych przeciwko naszym wytężeniom. Pogoda niesłychanie zła. Posunięcie się naprzód było bardzo trudne, i to mnie zniewoliło, jutro wrócić na stanowiska zajmowane przed bitwą.

Ztąd wnosić można, że armia Bourbakiego chociaż jak telegram donosi, utrzymała się na stanowiskach, to wszakże dłużej ich zajmować nie może i że doniesienia o smutnym stanie armii niemieckiej były przesadzone.

O armii jen. Chanzy donosi telegram z Bordeaux, że cofa się w najlepszym porządku i że rekonesanse pojmały jeńców. Alençon armia francuska opuściła.

O Faidherbie nie wiele wiadomości; telegram tylko z Brukselli donosi że Prusacy opuścili St. Quentin, które zostało przez Fraucuzów zajęte.

O skutkach bombardowania wschodniego frontu Paryża pisze sprawozdawca *Nowej Pressy* pod dniem 12. stycznia:

Zapewne radzibyście wiedzieli, w jakim stanie znajdują się mury ostrzeliwanych przez nas fortów wschodnich po czternastod iowem bombardowaniu. Otóż obawiam się że stan ich jest znośny. Dzisiaj mieliśmy dość pogodne powietrze i zapomocą dobrego szkła dało się na forcie Rosny tu i ówdzie dostrzedz dziury, załatane jako tako. Obie kasarnie wznoszące się wysoko po nad wały, ucierpiały mocno, jednakowoż nie sądzę, by teraz już można było mówić o skutkach wielkiej doniesłości. Fort Nogent ucierpiał więcej, lecz kazamaty są prawie zupełnie nieuszkodzone, a dopóki tak jest, walenie się innych budynków mało szkodzi. Widziałem Strassburg zaraz po bombardowaniu; w lunetach najsilniej ostrzeliwanych, nie było ani jednej budowli, którąby na to imię nie zasługiwała. A przecież załoga trzymała się jeszcze długo w dziurach wykopanych w ziemi i kapitulacya nastąpiła głównie z powodu zdemontowania prawie wszystkich dział.

Z wschodniej Francyi. O zdziczeniu hord pruskich grasujących w biednej Francyi powziąć można dokładne wyobrażenie z listu umieszczonego w *Köln. Ztg.* a pisanego w Chaumont przez pewnego artylerzystę z Kolonii. W liście tym czytamy:

Przed kilku dniami schwytano niedaleko ztąd trzydziestu ludzi z bandy zbójców, która niedawno temu napadła była w Chatillon batalion Unna. Najprzód zmuszono pojmanych do wykopania sobie grobu, potem zostali rozstrzelani i w grób wrzuceni. Ktokolwiek z Garibaldczyków wpadnie w nasze ręce, tego czeka taki sam los. Walczymy na śmierć lub życie, pardonu nie dajemy nikomu. Tak się tu żyje, kochani rodzice, a jednak jestem zdrów i dobrze mi się powodzi; czegoż mi więcej potrzeba? *Immer mit Hurrah! darauf los!*

Oto próbka cywilizacyi pruskiej.

Raport z głównej kwatery pruskikj.

Wersal 4 stycznia

Po przygotowaniu bateryi na południowym froncie linii osaczającej w nocy z dnia 3 na 4 stycznia rozpoczęły takowe ogień swój przeciw fortom południowym Paryża. Właściwie miało się bombardowanie rozpocząć dnia 4. stycznia z brzaskiem dnia. Mgła jednak była w dniu tym tak gęstą, że altylerya nie byłaby w żaden sposób osiągnęła rezultatu. I dziś nie było powietrze zupełnie wolnem od mgły, lecz jasne w porównaniu z dniami poprzedzającemi: w oddaleniu 2,500 do 3,000 kroków można było dokładnie rozróżniać mniejsze nawet przedmioty, jak krzaki pojedyncze lub miernie wysokie mury.

Wstępem do walki na działa, która z naszej strony miała się dopiero po 8 godzinach zrana rozpocząć, była kanonada Francuzów. Valerien strzelał od dnia 4. stycznia po południu z małemi przerwami przez noc całą, i zrana dnia 5. nie ustał ogień jego, który był głównie wymierzony przeciw Marnes i St. Cloud. Forty południowe wtórowały swym ogniem przed brzaskiem jeszcze dnia, z czego wnosić można, że roboty nasze nie zupełnie były ukryte przed nieprzyjacielem.

Na jednym punkcie pokusił się on nawet o atak słabemi siłami piechoty. Godzina nie była jeszcze ósma, gdy takowe przedsięwzięły atak na bawarskie forpoczty pod Clamart. Ogień ręcznej broni było słychać z tego punktu, który jednak po 20 ledwo minutach zamilkł w chwili, — gdy działa niemieckie rozpoczęły czynność swoją.

C godzinie $8^1/_2$ padł pierwszy strzał, a każda baterya wzniosła wpierw głośny okrzyk na cześć jkmości króla Wilhelma.

Ogień dział naszych wymierzony był przeciw trzem fortom południowym Issy, Vanves, Montrouge i tymczasowym fortyfikacyom, jakie Francuzi wznieśli pomiędzy temi fortami a Sekwaną. Ponieważ jednak baterye nasze, o rozdzielaniu których, urządzeniu i sile nie możemy jeszcze w obecnej chwili podać wiadomości, rozłożone są na szerokiej górze, przeto można było i innych jeszcze kilka z boku ostrzeliwać punktów francuskich stanowisk zewnętrznych, które nie będąc wprawdzie ufortyfikowane, są jednak zabarykadowane jako miejsca kwaterowe. O skutkach, jakie bombardowanie wywarło na nieprzyjaciela, możemy na pewno podać, co następuje. Najsamprzód cofnęła się szybko, jak już nadmieniono, rozwijajaca się ku Clamait piechota, skoro działa niemieckie rozpoczęły ogień. Grzmot ich, który jak odgłos piorunu odbijał się ponuro o ściany skaliste doliny nadsekwańskiej, robił na przeciwniku straszne wrażenie. Spostrzeżono bowiem jak stanowiska owe, z których francuskie forpoczty dotąd przez cały czas oblężenia utrzymywały żywy ogień karabinowy, natychmiast opuszczone zostały. — Widać to było szczególnie pod Billancourt, gdzie ruchliwe zawsze dotąd nieprzyjacielskie forpoczty dziś po godzinie $8^1/_4$ nie wystrzeliły już ani razu, a wzniesiona tam baterya nie mogła nawet być czynną. Coś podobnego uważano na przedmieściu Boulogne, na przeciw zamku St. Cloud. Mobilowie, którzy tu stoją, cofnęli się bezzwłocznie, a baterya francuska nie przyszła wcale do ognia.

Co się tyczy fortów, strzelała cytadela Valerien dość gwałtownie, lubo w mniejszym niż dawniel stopniu i tylko w kierunku ku St. Cloud i krańaa doliny, rozciągającego się ztąd do Sevres, podczas kiedy zwykle ogień jej był wymierzony w ostatnim czasie więcej przeciw stanowiskom pod Vaucresson, Bougival, Louvecieanes. Najsilniej strzelały Vanves i Montrouge, słabo tylko fort Issy.

Pod Villejuif nie odpowiadała francuska artylerya wcale na ogień bawarskich bateryj. Szalupy kanonierskie na Sekwanie brały i dzisiaj udział w walce, w której uczestniczyły także baterye pod Le Point du jour i wodociągiem.

O godzinie $11^1/_4$ przerwano walkę na działa, co trwało do 2 godziny. W czasie zdarzył się uwagi godny wypadek. — Na prawym brzegu Sekwany na wysokości wzniesionego mostu pod Sevres rozwinęli Francuzi białą chorągiew parlamentarską. Z naszej strony sądzono, że zamierzają się układać. Rychło wszakże okazało się, że wywieszenie chorągwi w żadnym z ostrzeliwaniem nie stało związku. Chodziło jedynie o to, by jeneralnego konsula amerykańskiego, Reed, który dotąd był pozostał w Paryżu a teraz miasto opuścić pragnął, przyjąć u naszych forpoczt. Jenerał hr. Moltke przed trzema już dniami udzielił mu był potrzebnego do tego pozwolenia, dla czego go też pruski oficer sztabu jeneralnego oczekiwał w Sevres.

Szkody ogólnej i straty, o jaką przyprawiono nieprzyjaciela, ani podobna jeszcze osądzić. W rozmaitych miejscach jak w Billancourt i Boulogne zburzyły nasze pociski domy i zapaliły takowe. I w forcie Issy wybuchł pożar. Granaty francuskie zapaliły tylko jeden dom w St. Cloud.

Przegląd polityczny.

Rosya. *Journal de St. Petersbourg* zajmuje się depeszą hr. Beusta z dnia 2. stycznia, w której powiedziano, że Rosya winna Austryi wdzięczność za stanowisko tej ostatniej w czasie wojny krymskiej. To zapatrywanie, powiada ów dziennik, ma zasługę nowości, jednak inne panuje w Rosyi i w Europie. Polityka austryacka poszkodziła nam w owym czasie tyle, ile było możebnem, nie stając po stronie sprzymierzonych. Taka polityka nie mogła Austryi zjednać przychylności Rosyi. Dalej protestuje *Journal de St. Petersbourg* przeciw zawartej w okólniku hr. Beusta do ajentów w Belgradzie i Bukareszcie insynuacyi (!) jakoby okólnik moskiewski zamierzał wywołać wzburzenie umysłów na Wschodzie. Okólnik ów zastrzegł się przeciw poruszaniu kwestyi wschodniej.

Kronika.

— **Mianowania**. Jego Exc. minister sprawiedliwości mianował substytuta prokuratora państwa Dr. Józefa Prachtel-Morawiańskiego we Lwowie zastępcą nadprokuratora państwa tamże.

— Jego Exc. minister sprawiedliwości mianował substytuta prokuratora państwa Karola Piller w Nowym Sączu zastępcą nadprokuratora państwa w Krakowie.

— **Praca więźniów**. — W Lwowskim zakładzie karnym dla kobiet u św Magdaleny, znajduje się obecnie około 330 aresztantek pod nadzorem 16 zakonnic. Staraniem inspektora tego zakładu, radcy

żądowego p Lidla, i przełożonej zakonnic, siostry Amelii Buczerowej, zaprowadzono tam rozmaite roboty fabryczne, które dotąd, jak na początek, bardzo pomyślny odniosły rezultat. I tak w roku ubiegłym więzione kobiety oprócz robót domowych i ogrodowych, wyrobiły 8400 par rękawiczek glansowanych, zamówionych przez jednę z fabryk peszteńskich, 4,800 000 pudełek na zapałki, 3,000.000 woreczków papierowych, 3.000 ubiorów wojskowych, 12 000 koszól dla wojska, tudzież znaczną ilość najpiękniejszych haftów, ornatów, robót tkackich, najrozmaitszej odzieży i t. d.

— **Wiadomości dyecezalne.** Dnia 7. grudnia 1870 umarł w Młynach starostwo Jaworów, dyecezya Przemyśl, ks. Michał Wierzbicki, miejscowy pleban obrz. gr. kat.

Do parafii tego probostwa należy 7 miejscowości licząc 1160 dusz.

Uposażenie stanowią 36 morgów pola, a czysty dochód wynosi 124 złr, do czego fundusz religijny celem uzupełnienia kongruy na 315 złr., dopłaca rocznie 191 złr.

Dnia 13. grudnia 1870 instytuowanym został na probostwo obrz. łać. w Lubatowie (starostwo Krosno, dyecezya Przemyśl) liczące 1399 dusz, a opróżnione od 7 maja 1870 po śmierci jubilata plebana ks. Jędrzeja Kosiorskiego, dotychczasowy wikary z Ranizowa ks Tomasz Jastrzębski

— **Ludwik Łempicki**, senator kasztelan Król Polskiego, zmarł w Krakowie dnia 16. b.m. Wypadkami nieszczęśliwemi r. 1831 pozbawiony służby publicznej poseł Zakroczymski, oddał się na usługi obywatelskie, i w dobrach swych w Sandomirskiem osiadłszy, pełnił je dopóki sił stało. Któż w kraju całym nie znał Planty i tego tak szeroko, wpływowo i gościnnie założonego tam koła i ogniska cnót polskich, to jest chrześciańskich, rodzinych i obywatelskich, siedziby nowoczesnego czcigodnego patryarchy? Iluż to ludzi ogrzało się przy cieple tego ogniska, iluż znalazło tam radę i pomoc, jak daleko sięgało światło tych usiłowań, którym zawsze przewodniczyła miłość kraju i bliźniego? W ostatnich dopiero latach życia, oddawszy majątek dzieciom, osiadł Ludwik Łempicki w Krakowie, w dworku na przedmieściu Wolskiem „Odrobiną zwanym, i tam używał tej rzeskiej a swobodnej starości, jaką Opatrzność daje zasłużonym. Od paru miesięcy złożony chorobą, zakończył piękny swój żywot, otoczony liczną rodziną i zadość czyniąc obowiązkom wiernego syna kościoła. (*Czas.*)

— **Ragout z dzienników berlińskich** o zaprewiantowaniu Paryża, ułożone przez wiedeńską *N. fr. Presse*:

„Paryż bliskim jest śmierci głodowej" (*Vossische Zeitung*). „Nasz parlamentarz zastał jenerała Trochu z całym jego sztabem przy lukullusowskiej uczcie" (*Spenersche Ztg*) „Wczoraj pochowano kobietę i siedmioro dzieci, które przez 14 dni żyły tylko staremi podeszwami" (*Provinzional Ztg.*). „Jest nie do uwierzenia, jak w Paryżu szafują najsmaczniejszemi pieczeniami" (*National Ztg.*). „Cały pensyonat młodych panien chory jest na tyfus głodowy" (*Nordd. allg. Ztg.*). „Dzieci kąpią w świeżem mleku od krowy, a starców w silnym rosole z świeżej wołowiny" (*Kreuzzeitung*). „Kopyta końskie od kilku tygodni zaliczane są do przysmaków (*Publicist*), a Paryż wkrótce będzie się musiał poddać z głodu (*Staatsanzeiger*), albowiem zaprowiantowany jest obficie jeszcze na 6 miesięcy" (*Post*).

Otrzymujemy następujące pismo:

Z miasta d. 18. 1871.

Szanowny redaktorze!

Warto mnie się zdaje zwrócić baczną uwagę na nowy rodzaj strategiki *Gazety Narodowej* w jakim nam się przedstawiać poczyna od dni kilku.

W numerze 23 z dnia 17. b. m. uderzyła mnie w niej korespondencya z Bordeaux. Sam Ludwik Veiullot nie poskąpiłby pewnie miejsca w swoim dzienniku ustępowi, w którym opisani są żuawi papiescy — pozwolę sobie przytoczyć go tutaj in extenso: „Przepomniałem, mówi Gazeta, zuawów papieskich, a ci na wyłączną zasługują wzmiankę. — Zaraz po opuszczeniu Rzymu, zajętego przez wojska Wiktora Emanuela, przybyli do Francyi i od tego czasu służą za przykład wszystkim żołnierzom, tak honorowo bowiem postępują i tak rycersko wszędzie się biją!

Śliczny żołnierz, śliczny strój, śliczna dzielność! Widzieliśmy tutaj jednego z ich oficerów, „Adama Morawskiego" i t. d.

Gazeta Narodowa wypowiedziała poraz pierwszy dopiero prawdę i złożyła należny hołd tym dzielnym chrześciańskim rycerzom. — Atoli nie na to zwrócić chcę uwagę czytelników „Unii" boć nam katolikom wszystkim dobrze wiadomo co to za jedni byli żołnierze papieskiego wojska a panagiryk *Narodówki* nie doda im więcej chwały tak jak dawniejsze zniewaźanie ich przez nią nie pozbawiły ich ani czci ani miłości u szczerych katolików. Cnota i dzielność nie tracą nigdy na swej wartości, chociażby je ubrali raz w piękne a inną razą w brudne i plugawe szaty.

Ale jak powiadam nie o to tutaj chodzi — ja radbym jeno odkryć czytelnikom naszym właściwy powód tych pochwał jakich dzisiaj *Gazeta* nie szczędzi tym, na których niedawno rzucała pełnemi garściami przerobionem błotem — zwiąc ich „hołotą zbiegłą do Rzymu z całego świata" a przed samym już napadem na wieczne miasto wojsk włoskich twierdziła że żołnierze papiescy w przeważnej liczbie są to werbowani pomiędzy brygantami rozbójnicy. — Nigdy też i tego zapomnieć nie mogę, jak w roku 1865 czytałem będąc w Rzymie z tym samym panem Adamem Morawskim, o którym *Gazeta* wspomina — umieszczony w niej opis wyścigów konnych po za Rzymem odbytych na dniu 8 kwietnia tegoż roku.— Otóż w opisie tem spisanem z najbezczelniejszych kłamstw uderzała całą siłą atletycznego napastnika na tych samych żuawów papieskich — zohydzając ich w najohydniejszy sposób za zaimprowizowane w biurze redakcyjnym, kolbowanie przez nich uciśniętego ludu Rzymskiego.

Gazeta Narodowa czyniła to w imię zapewnie swego patryotycznego poczucia wywdzięczając się takim sposobem Ojcu Świętemu, który w tym roku dawał przytułku nam biednym wygnańcom i Sam Jeden z pośród wszystkich Monarchów Europy gromkimi słowy piętnował rozboje moskiewskie! Zkądże więc dzisiaj taki nagły zwrot w *Gazecie* — dla czego ta, co dawniej czerniła, dzisiaj bielidłem na nowo pociąga? Miałożby to jak mówią niektórzy być prostą pomyłką redaktorów albo owocem teraźniejszego ich sądu? — Nie, — ani jedno ani drugie miejsca tutaj nie ma. — Ta pozorna niekonsekwencya *Gazety*, ta nowa zmiana koloru skóry tego istnego kameoleona w naszem dziennikarstwie, nie jest czem innem jeno arcydziełem właściwych *Gazecie* manewrów, jakimi się w swych z góry obmyślanych planach z niesłychaną zręcznością umie posługiwać— *Gazeta* wie dobrze o tem — że serca katolików przepełnione są dzisiaj boleścią z powodu nieszczęść jakie na kościół w osobie Ojca Św. spadły, wie jak drogą jest Polakowi w toni krwi pławiącą się dzisiaj Francya i dlatego walczących za jej sprawę papieskich żołnierzy darzy taką pochwałą, (bo cóż jej to szkodzi chwalić tych, na których co tylko bryzgała ustawicznie błotem) — byle jeno pozyskać sobie serca i sympatyę wśród katolickiego narodu aby później tem łacniej innymi znowuż manowcami zamrozić w nim do reszty odzywające się jeszcze przywiązanie do kościoła. — Oto jedyny i główny cel *Gazety* w wygłoszeniu tego panegiryku na cześć papiezkich żuawów. —

Baczność tedy Panie Redaktorze, baczność tem większa im większe zagraża nam niebezpieczeństwo ze strony przyoblekających się dziś w owcze skóry starych drapieżnych a podstępnych wilków. — Zwracajcie tedy jak przystało na organ katolicki, jeśli takim ma być „Unja" baczną uwagę na każdy krok *Gazety Narodowej*. — Na zimno i gorąco chwytajcie ją ustawicznie bo jest ona jednym z tych dzienników co najwięcej zadał ciosów kościołowi w Polsce!

— Nie lękajcie się jej pocisków — jeżli chcecie prawdziwą oddać usługę krajowi i pojąć stanowisko jakie się należy dziennikowi katolickiemu w katolickim kraju! I nie trwożcie się ani dziwcie, że prawdę wypowiedzianą jej przez Was nazwie plugastwem — bo takie to są już następstwa w umysłach przesyconych fałszem że jeno fałsz i wierutne kłamstwo pięknością, cnotą, przyzwoitością i honorem jest u nich.

— **Na rzecz jeńców francuskich** złożyli: Ks. Michał Migacz w Lutczy 1 złr. 50 ct, Wielm. pan Pohorecki z Dydni 10 złr., ks. Wojciech Stępień w Kochawinie 2 złr.

— **Nr. 2. «Chaty»** (z 20. b. m.) zawiera: „Historya o cudownym objawieniu się Najśw. P. w Lourdes" X. O. H. — „Wiersz do Boga" p. Br. Wład Z O. B. — „Św. Michał Archanioł" wiersz M. G. — „Kościół w Tustobabach c d. — „O balonach" (z ryciną) X. O. H — Rady gospodarskie" — „Różności" — „Od pisarza Chaty".

Redakcya „Chaty" uprasza o wczesne zamawianie „Chaty" i „Nowin" w celu urególowania nakładu Cena 2 złr. rocznie. — Redakcya i administracya Nr. 24 miasto.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów d. 18. stycznia. (Ceny zboża). Korzec pszenicy 170 fnt. 8.— 9 30, żyta 160 fnt. 5.30— 5 40, pszenica i żyto (para) 170 i 160 fnt. —.—. jęczmień 140 fnt. 4.50— 5.—, hreczka 140 fnt 4 40 —4 60. owies 100 fnt 3.15 — 3.20, kukurudza 170 fnt. 7 25—7.30, groch 7.— 8.50. złr., soczewica 180 fnt 7.25 — 7.50, fasola 180 fnt. 8.— 8.90, jagły 180 fnt. 10.50—11.50, koniczyna 180fnt. 56 — 60 złr. rzepak zimowy 150 fnt. 15 25 — 15 50 złr, rzepak letny 150 fnt. 13.25 — 13.50 złr., lnianka 150 fnt 11 25 — 11 50 złr., siemię konopne 120 fnt. 5 50— 5.70, siemię lniane 150 fnt. 9.50—9.75, anyż rosyjski ctn. 17.50—18.— złr., anyż płaski ctn. 14.—15 50 złr., kminek 100 fnt. 16.50—17.50 złr, len 100 fnt 14 - 22 złr., konopie 100 fnt. 13—17.50 złr., chmielu 100 fnt 20—25 złr., miód z woskiem 100 fnt. 24.50 25.— złr, miód patoka 100 fnt. 24.— 24.50, wosk żółty lwowski 100 fnt. 110—115 złr., wosk żółty wiejski 100 - 104, potaż słomiany 100 fnt. 12.50 13.— złr., potaż drzewny 100 fnt. 14.— 16.50 złr, olej rzepakowy surowy 100 fnt 30.—31. złr, olej rzepakowy rafin. 100 fnt. 33—35 złr., olej lniany surowy 100 fnt 26 27 złr., olej konopny surowy 100 26 28 złr., olej konopny rafinowany 100 fnt 30—32.50 złr, olej słonecznikowy 100 fnt. 36.40 złr., olej z bukwy surowy 100 fnt. — złr., olej z bukwy rafin. 100 fnt — — złr., łoju 100 fnt 31—31.50 złr., wiadro spirytusu 17 75—18 — (Z Izby handlowej.)

Ostatnie wiadomości.

Operacye Bourbakiego, do których przykładano tak wielkie nadzieje, nie powiodły się. Francuzi zostawili Werderowi zanadto wiele czasu do wzmocnienia się szybko ze wszystkich stron przybywającemi posiłkami — a zaatakowawszy go potem w silnej pozycyi pod Belfortem, zmuszeni byli do odwrotu.

Czy jen. Bourbaki po parudniowym odpoczynku, podejmie na nowo ofenzywne działania — nie wiemy, lecz pewnem jest, iż Werder wyciągnie wszelkie możliwe korzysci z czasu, który ma obecnie do dyspozycyi, i jeśli się będzie czuł na siłach, zaatakuje Bourbakiego, w przeciwnym zaś razie opuści szybko silną lecz w razie przegranej fatalną pozycyę swoją pod Belfort.

Komendant Belfortu pułkownik *Deufert* rozkazał w dzień nowego roku rozstrzelać dowódzcę fortu *des Barres*. Znaleziono bowiem u owego dowódzcy list pochodzący z głównej kwatery pruskiej, i przekonano się, iż dowódzca fortu był w porozumieniu z Prusakami, którzy w nocy mieli na dany sygnał napaść na fort i zabrać go. Zdrajcę zmuszono do dania umówionego sygnału, lecz poczyniono oraz wszelkie przygotowania dla odparcia szturmu Prusaków, którzy przypuściwszy go zostali odparci z wielką stratą.

Wiadomości balonowe z Paryża z dnia 14 b. m. donoszą o umieszczonej *w Journal Officiel* depeszy hr. Bismarka w sprawie strzelania na parlamentarzy i odpowiedzi na takową jen. Trochu. W skutek tej odpowiedzi przystał hr. Bismark na ewentualne relacye przez parlamentarzy. Ze strony oblężonych udał się więc kapitan sztabu Herisson do pruskich przednich straży z notą jen. Trochu, w której tenże protestuje przeciw bombardowaniu szpitali, kościołów i t. p., i żąda od hr. Moltke aby zaprzestano tego przeciw konwencyom międzynarodowym wykraczającego postępowania. Kapitan Herisson nie mógł jednak wypełnić swej misyi, gdyż pomimo iż trzymał w ręku białą chorągiew parlamentarską, Prusacy strzelali nań bezustannie.

Zresztą mówią doniesienia paryskie o drobnych rekonesansach; szkody wyrządzone przez bombardowanie są dotąd nieznaczne.

Ciężkie działa, któremi bombardowano Mézières mają być użyte przeciw północnym fortom paryskim.

Jen. Chancy donosi jak w odwrocie swym ku Laval bierze jeńców; między innymi wziął do niewoli hr. Moltke, kuzyna szefa sztabu jeneralnego.

Utrata Peronne jest dla Francuzów większą klęską niż się na rzzie wydawało. Będąc w posiadaniu Peronne i Amiens, owładnęli Prusacy linię Sommy, która będzie dla Faidherba silną przeszkodą w posuwaniu się ku Paryżowi.

W Wersalu miała się odbyć przedwczoraj wielka wojskowa uroczystość z powodu przyjęcia korony cesarskiej przez króla Wilhelma. Wszystkie pułki miały być reprezentowane przez deputacye.

Gambetta przybył do Laval aby porozumieć się z Chancym co do dalszego działania.

Telegramy

(z dzienników porannych.)

Berlin d. 19. stycznia. (Urz.) Z Wersalu 18. bm. zaatakował Bourbaki na nowo jenerała Werdera, który swą oszańcowaną i ciężkiemi, pozycyjnemi działami wzmocnioną pozycę zwycięsko utrzymał, wszelkie uderzenia odparł. Straty nasze w trzydniowej walce około 1200 ludzi. Armia Bourbakiego jest w pełnym odwrocie.

Pod Paryżem bombardowanie trwa dalej z dobrym skutkiem Nasze straty 3 oficerów i 7 ludzi.

Belgrad d 19. stycznia. Rząd wysłał szefa sekcyjnego w ministerstwie finansów, jako oficyalnego zastępcę Serbii przy konferencyi londyńskiej.

Praga d 19. stycznia. Fadiejew ogłasza w dziennikach czeskich artykuł o organizacyi wojskowej moskiewskiej, i nazywa ją niedostateczną.

Wiedeń dnia 19. stycznia: „Tagespresse" umieszcza telegramy o walkach pod Belfortem z dnia 15, 16. i 17. bm. Wojska pruskie z prawego brzegu rzeki Lisaine, zostały zupełnie wyparte. Pruskie wojska na lewym brzegu tej rzeki cofały się do przygotowanych oszańcowanych pozycyj. Pozycye te na stopniowo wznoszących się wzgórzach od Montebelliard do Hericourt, bronione są przez bardzo liczną artyleryę ciężką. Nasza (francuska) artylerya ma tylko lekkie polowe działa, więc atak na pruskie pozycye pomimo klęski nieprzyjaciela, wiele ofiar by kosztował.

Berlin d. 19. stycznia. Z Wersalu donoszą, że bombardowanie Paryża sięga już i prawego brzegu Sekwany. Manteuffel już przybył pod Belfort i połączył się z korpusem Werdera.

Londyn d. 19. stycznia. Minister marynarki Childers wziął dymisyę dla słabości zdrowia.

„Standard" przepowiada upadek teraźniejszemu gabinetowi angielskiemu, jeżeli lord Granville pozwoli robić Prusom co im się podoba, a gdy życzenia i interesa Anglii przed pokojem nie przyjdą pod rozbiór.

„Dayly News" donoszą, że komitet obrony w Lille postanowił za każdą cenę bronić Longvy i Givet.

Lwów, z Izby handlowej dnia 18 stycznia.

	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
I. Akcye za sztukę		
Kolei gal Karola Ludwika	241 75	242 50
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	192 50	193 50
Banku hip. g. z wpł. 50%	110 50	112 00
„ krajow. z wpł. 40%	00 00	70 00
II. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. gal. w. a. 5%	78 20	78 50
Tow. kred. gal. w. a. 4%	71 10	71 50
Banku hipot. galic. 6%	86 20	86 65
Galic. zakładu kred. włościańskiego	85 75	86 50
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	72 40	72 80
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	00 00	100 00
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 76	5 83
Dukat cesarski	5 80	5 86
Napoleondor	09 90	09 96
Półimperyał rosyjski	10 00	10 15
Rubel srebrny rosyjski	1 90	1 96
„ papierowy	1 57	1 58
Pruskie bilety kasowe	1 82	1 83
Srebro	121 50	122 50
Wiedeń dnia 14 stycznia.		
Papiery państw. austr.		
5% renta austr. w. a.	58 30	58 40
„ „ „ srebre n	67 70	67 80
pożyczka ost. z r. 1839	260 00	261 50
„ loter z r 1854	88 75	89 25
„ „ „ 1860	94 90	95 90
„ „ „ 1864	119 30	119 50
„ podatk „ 1864	000 00	00 00
Listy zastawne domen.	120 50	121 00
Oblig. indemniz galic	72 60	73 00
„ „ bukow	71 00	71 50
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackie	202 50	202 70
Centralny bank	64 00	64 50
Kredytowy zakład	249 20	250 20
Franko-Austryackie	98 00	99 50
Galicyjskie dla handlu i przem	100 00	101 50
Generalbank	89 50	89 00
Hipoteczny bank galicyjski	111 50	112 50
Krajowy bank galicyjski	00 00	00 00
Narodowy bank austryacki	740 00	742 00
Vereinsbank	94 50	95 00
Akcye przemysłowe.		
Budownicze Towarz. assekur.	58 50	58 70
Borysł. Petrol. Comp	00 00	00 00
Forstpr. Hand. Gesell.	[illegible]	29 50
Akcye kolejowe.		
Alföldzka	169 00	169 50
Karola Ludwika	243 00	243 75
Północna Ferdynanda	2070 00	2075 00
Franciszka Józefa	190 00	190 50
Lwowsko-Czerniow Jassy	192 50	192 25
Rudolfa	162 15	162 50
Siedmiogrodzka	166 50	167 00
Staatsbahn	380 00	381 00
Południowa	187 30	187 50
Tramway wied	171 60	171 70
Łupkowska	000 00	000 00
Węgierska północna	157 75	158 50
„ wschodnia	86 00	86 50
Listy zastawne.		
Galic bank hipoteczny 6%	85 50	86 50
Bank włościański galicyjski	86 00	86 50
Tow kred ziem. gal 4%	70 50	71 00
„ „ „ „ 5%	77 00	78 00
Bank nar austr 5% m k	96 00	96 25
Bank nar austr 5% w. a	94 00	95 00
Bodencredit w srebrze 5%	106 50	106 25
Bodencredit w a 5%	87 50	88 25
Kol. obl. z pier. 5% (wol. od p. d., prc srebr)		
Alföldzka kolej	88 00	88 10
Ferdynanda północna	103 90	104 30
Karola Ludwika dawn.	102 59	102 75
„ „ z r 1867	98 50	99 00
Lwow-Czern-Jas. z r. 1867	88 75	89 25
„ „ „ z III em	84 75	85 25
Rudolfa	89 75	90 00
Siedmiogrodzkiej	87 10	87 20
Południowej kolei	000 00	000 00
Państwowej kolei (10% podat. prc. srebr.)	113 75	114 00
Czeska zachodnia	91 75	92 00
Elżbiety nowa (10% podat., prct. w. a.)	99 00	99 25
Elżbiety dawne	93 00	94 00
Ferdynanda północn. m. k.	90 50	91 00
„ „ w. a.	86 00	87 00
Papiery loteryjne.		
Losy zakładu kredytowego	159 50	160 00
„ Rudolfa	14 50	15 00
„ Stanisławowskie	23 00	25 00
„ Keglevich	14 00	16 00
„ hr Palfy	25 00	29 00
„ ks Salm	38 00	40 00
„ hr. St. Genoi	27 00	31 00
„ ks. Windischgrätz	19 00	20 00
„ hr. Waldstein	18 00	20 00
„ ks. Klary	31 00	33 00
Dewizy (3-miesięczne).		
Hamburg 100 mark. b.	91 70	91 80
Paryż 100 frank.	00 00	00 50
Londyn 10 ft szterl	124 20	124 30
Frankfurt 100 zł oł w p N.	103 45	103 50

Kursa z dnia 18. stycznia 1871,

godz. 2 min. — po południu.

Wiedeń. Akcye banku franco-austr. 99.80 Akcye kredyt węg. 84—. Anglo-austr —.—. Akcye Karola Ludw. 243 50. Kolej siedmiogrodzka 167 —. Kolej południowa 186.90. Kolej bud. —.— Kolej państwowa 377 50. Kolej lwowsko-czerniowiecka 195.— Napoleondor—.—. Kolej wsch. 158.—. Kolej północna 210 —. Kolej Rudolfa 161.50. Kolej węg wschodnia 85.50 Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 72.75. Losy 1864 roku 119 50. — Usposobienie bardzo słabe.—

Spostrzeżenia meteorologiczne we Lwowie.

Dnia 18. stycznia 1871.

Pora	Barometr w milimetr sprow. do 0° Cels.	Stopień ciepła według Celsiusa	Stan powietrza wilgotnego	Kierunek i siła wiatru	Stan atmosfery
7. godz. zrana	730.20	— 3.0	82	PdW. sł.	3
2. godz. po poł.	729.68	+ 2.8	68	„ b. „	1
9. godz. wiecz.	728.81	— 3.7	86	„ mi	5

Pociągi kolei żelaznej (na głównym dworcu kolei Karola Ludwika).

Przychodzą do Lwowa z Krakowa o godz 7 m 37 rano.
„ „ 8 wieczór.
„ „ 11 „

Odchodzą ze Lwowa do Krakowa „ „ 3 m. 30 rano.
„ „ 6 „ 42 „
„ „ 8 „ 7 wiec

Ze Lwowa do Czeroiowiec 8 godz. 32 min. rano.
12 „ 20 „ w nocy.

Z Czerniowiec do Lwowa 7 godz. wieczór.
2 „ 3 min. w nocy.

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze.

(Podług zegaru lwowskiego)

Odchodzą do Brodów i Złoczewa o g. 9 m. 11 rano.
„ „ „ o „ 12 „ 12 wiec.

Przychodzą do Lwo. z Brod. i Złocz o „ 6 „ 53 wiec.
„ „ „ „ o „ 2 „ 19 w nocy

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel.

W drukarni zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośr. zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.

Dodatek.